Krew, pieniądze i państwo: Racjonalna logika przemocy

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi głęboką analizę prac Duncana Weldona, rzucając wyzwanie sentymentalnemu postrzeganiu konfliktów zbrojnych. Autor prezentuje wojnę jako bezwzględne laboratorium historii gospodarczej, w którym testowana jest wytrzymałość struktur społecznych i efektywność systemów fiskalnych. Tekst bada mechanizmy, dzięki którym państwa przekuwają monopol na przemoc w wiarygodny kredyt i sprawną logistykę. Szczególna uwaga poświęcona jest ewolucji od modelu 'stacjonarnego bandyty' do nowoczesnej administracji skarbowej. Analiza obejmuje historyczne przykłady, takie jak ekspansja wikingów, ukazując przejście od doraźnej grabieży do systematycznej ekstrakcji zasobów. To kluczowa lektura dla zrozumienia, jak architektura nagród i sankcji determinuje stabilność polityczną i cywilizacyjną przewagę w obliczu technologicznych zmian w geometrii władzy.

This article offers a thorough analysis of Duncan Weldon's work, challenging sentimental perceptions of armed conflict. The author presents war as a ruthless laboratory of economic history, testing the resilience of social structures and the effectiveness of fiscal systems. The text examines the mechanisms by which states transform their monopoly on violence into reliable credit and efficient logistics. Particular attention is paid to the evolution from the "stationary bandit" model to modern fiscal administration. The analysis includes historical examples such as the Viking expansion, demonstrating the shift from ad hoc plunder to systematic resource extraction. This is crucial reading for understanding how the architecture of rewards and sanctions determines political stability and civilizational advantage in the face of technological changes in the geometry of power.

Wojna, często redukowana w debacie publicznej do moralnego skandalu lub technicznego eposu, w ujęciu Duncana Weldona staje się najbardziej bezwzględnym laboratorium historii gospodarczej. Autor odrzuca metafizyczną mgłę konfliktów, by z

chirurgiczną precyzją analizować je jako splot instytucjonalnych bodźców, architektur nagród i kalkulacji ryzyka. Od wikingów przekształcających grabież w system fiskalny, przez renesansowe elity budujące prestiż na fundamencie przemocy, aż po finansowe innowacje brytyjskiego imperium – artykuł dowodzi, że przetrwanie państwa zależy nie od deklarowanej cnoty, lecz od zdolności do przekucia brutalnej siły w przewidywalne mechanizmy ochrony i kredytu. Weldon ostrzega, że bogactwo bez silnych instytucji staje się cywilizacyjną trucizną, a źle skalibrowane systemy zachęt prowadzą organizacje do samozagłady. To radykalne przewartościowanie historii zmusza czytelnika do odrzucenia naiwnego optymizmu na rzecz chłodnego realizmu: w świecie, w którym technologia i zasoby nieustannie zmieniają geometrię władzy, państwo jest tylko tak silne, jak jego zdolność do rozumienia motywacji ludzi, których wysyła na front.

SŁOWA KLUCZOWE

Duncan Weldon | laboratorium historii gospodarczej | architektura nagród i sankcji | ekstrakcja zasobów | monopolizacja przemocy | logika instytucjonalna | Danegeld | stacjonarny bandyta | Pax Mongolica | geometria władzy technologii | outsourcing przemocy | condottieri | koszty transakcyjne przemocy | drenaż zasobów | logistyka

Wojna jako laboratorium historii gospodarczej

Wojna jest jednym z tych tematów, przy których inteligencja publiczna najczęściej kapituluje przed własnym teatrem, wybierając albo tani sentymentalizm, albo chłodną buchalterię zgonów. Jedni widzą w niej romantyczny epos o odwadze, inni czystą rachunkowość przemocy, a jeszcze inni skandal moralny, którego nie godzi się dotykać skalpelem analizy. Duncan Weldon proponuje jednak drogę znacznie mniej wygodną, a przez to intelektualnie cenniejszą, bo odmawiającą konfliktom zbrojnym prawa do egzystowania w metafizycznej mgle. Nie odbiera on wojnie jej tragicznego wymiaru, lecz konsekwentnie pyta o bodźce, instytucje oraz architektury nagród i sankcji, które determinują ludzkie wybory w godzinie próby. W tym ujęciu wojna przestaje być aberracją czy przerwą w życiorysie cywilizacji, stając się jej najbardziej bezwzględnym laboratorium, w którym testuje się wytrzymałość struktur społecznych.

Takie podejście idealnie rezonuje ze współczesnym paradygmatem badań nad rozwojem, w którym państwo nie jest już postrzegane jako abstrakcyjny suweren lewitujący nad poddanymi. Dzisiejsza nauka widzi w nim raczej skomplikowany układ instytucjonalny, powołany do rozwiązywania brutalnie konkretnych problemów koordynacji, ekstrakcji zasobów oraz monopolizacji przemocy. Ekonomia historyczna dawno porzuciła naiwne bajki o tym, że dobrobyt bierze się wyłącznie z pracowitości jednostek lub łaskawości natury obdarzającej nas surowcami. Coraz częściej podkreślamy, że o cywilizacyjnej przewadze decyduje nie tyle sama góra złota, ile zdolność do ujęcia go w trwałe, polityczne i prawne reguły gry. Kto potrafi sprawnie przekuć przemoc w podatki, a te w wiarygodny kredyt i logistykę, ten wygrywa nie tylko bitwy, lecz nierzadko całe epoki.

Weldon okazuje się najbardziej użyteczny dla czytelnika profesjonalnego, ponieważ z niemal chirurgiczną precyzją rozbija konformistyczny odruch myślenia sektorowego, tak typowy dla współczesnych ekspertów. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, podczas gdy historia dostrzega w tym samym procesie detonator przyszłego buntu lub upadku morale. Wojna nie jest bowiem wyłączną domeną sztabów generalnych, lecz splotem prawa emisyjnego, mechanizmów awansu społecznego oraz odporności łańcuchów dostaw na gwałtowne wstrząsy. Kto ignoruje te powiązania, skazuje się na postrzeganie historii jako serii sensacyjnych, acz niezrozumiałych epizodów, pozbawionych głębszej logiki instytucjonalnej. Prawdziwe zrozumienie konfliktu zaczyna się tam, gdzie dostrzegamy, że bitwa jest jedynie momentem ujawnienia długiego ciągu wcześniejszych decyzji o charakterze systemowym.

Warto w tym miejscu przywołać dwa materiały z portalu Dobre Państwo, które wchodzą w niezwykle ciekawą polemikę z tezami Weldona, tworząc spójny krajobraz współczesnego realizmu. Pierwszy z nich, „Handel jako organ historii", stawia tezę, że wymiana dóbr nie jest jedynie estetycznym dodatkiem do cywilizacji, lecz jej kluczowym układem koordynacyjnym, który jednocześnie produkuje dobrobyt i skaluje ryzyko. Drugi tekst, „Aksjologia wojny i pokoju", przypomina w duchu Sun Wu, że trwałość wspólnoty zależy od relacji między porządkiem normatywnym a zdolnością do rozpoznawania zagrożeń, zanim staną się one kinetyczne. Choć autorzy ci nie zawsze zgadzają się z Weldonem w szczegółach, operują na tym samym polu strategicznym, gdzie normy, logistyka i prawo tworzą nierozerwalną całość. To nie jest moralizowanie zamiast analizy, lecz analiza, która wie, że zasób nie ratuje głupiego systemu, a jedynie pozwala mu dłużej udawać, że działa.

Weldonowski marsz przez dzieje warto zacząć od analizy fenomenu wikingów, gdyż to właśnie tam, jak w soczewce, widać ewolucję od przemocy pasożytniczej do fiskalnej, a ostatecznie państwotwórczej. W potocznym imaginarium, karmionym popkulturą i logiką z TikToka, wiking to przede wszystkim brodaty dzikus opętany żądzą łupu, ognia i nagłej śmierci. Taki obraz, choć

niezwykle atrakcyjny wizualnie i łatwy do sprzedania w formie serialu, jest dramatycznie niepełny i pomija ekonomiczne fundamenty ich sukcesu. Rzeczywista potęga Skandynawów wynikała z genialnego sprzęgnięcia technologii szkutniczej, specyficznej kultury ryzyka oraz bezwzględnej logiki rynkowej tamtych czasów. Ich mobilność pozwalała na precyzyjne uderzenia w najsłabsze ogniwa ówczesnego systemu, zanim jakakolwiek lokalna wspólnota zdołała wypracować skuteczną odpowiedź obronną.

Do przewagi technicznej dochodził kluczowy czynnik kulturowy, który w tamtym okresie stanowił rodzaj asymetrycznej broni psychologicznej i ekonomicznej zarazem. Pogańscy najeźdźcy nie posiadali żadnych skrupułów wobec chrześcijańskich ośrodków sakralnych, które dla ówczesnej Europy były nienaruszalnymi centrami porządku społecznego. Klasztory oferowały idealny profil celu: były bajecznie bogate, niemal całkowicie pozbawione ochrony militarnej, a ich grabież była dla atakowanych symbolicznie dotkliwa. To klasyczny przykład optymalizacji kosztów transakcyjnych przemocy, gdzie maksymalny zysk osiąga się przy minimalnym ryzyku własnym i całkowitym paraliżu decyzyjnym ofiary. W ten sposób wikingowie nie tylko łupili, ale wymuszali powstanie nowych struktur władzy, które musiały nauczyć się zarządzać strachem i zasobami w sposób znacznie bardziej sformalizowany.

Od wędrownego zbójcy do architekta państwa: Racjonalizacja przemocy

Przemoc w wykonaniu wikingów nie była bynajmniej wybuchem barbarzyńskiej spontaniczności, lecz raczej chłodną kalkulacją, w której topór służył za specyficzne narzędzie negocjacyjne. Jeszcze ciekawsza od samej fali grabieży okazuje się jednak ewolucja ich modelu biznesowego, co najlepiej ilustruje Danegeld, czyli trybut płacony najeźdźcom w zamian za pokój. Choć tradycyjnie postrzegamy go jako dowód słabości anglosaskich władców, w rzeczywistości stanowił on zapowiedź fundamentalnej zmiany w logice zarządzania agresją. W pewnym momencie skandynawscy wojownicy zrozumieli bowiem, że pobieranie regularnej renty jest znacznie bardziej opłacalne niż jednorazowy, ryzykowny rabunek. To właśnie tutaj rodzi się zalążek instytucjonalnego ładu, w którym brutalna siła zaczyna szukać stabilizacji zamiast chaosu.

Intuicja Mancura Olsona dotycząca logiki stacjonarnego bandyty, czyli koncepcji przemocy odkrywającej wyższą rentowność ładu niż chaosu, okazuje się tutaj potężnym narzędziem interpretacyjnym. Kto zamierza regularnie wracać po kolejne świadczenia, ten nie może bez końca pustoszyć terytorium, gdyż doprowadziłoby to do obumarcia źródła jego dochodów. W efekcie nawet najbardziej bezwzględny zdobywca zostaje stopniowo wtłoczony w rolę dostarczyciela

bezpieczeństwa, przewidywalności oraz elementarnego porządku prawnego. Z tej perspektywy istotna część wikińskiego dziedzictwa nie polega na samym łupiestwie, lecz na jego paradoksalnym, instytucjonalnym przezwyciężeniu poprzez system fiskalny. Danegeld funkcjonował zatem jako podatek nadzwyczajny, który w dłuższej perspektywie wymusił na wyspiarskich strukturach procesy konsolidacji władzy oraz profesjonalizacji administracji.

Przypowieść o narodzinach państwa jest w swojej istocie prosta, a zarazem głęboko niepokojąca dla każdego miłośnika moralnego czystopisu. Wędrowny zbójca pali sad, ponieważ chce zjeść jabłka natychmiast, nie dbając o to, co wydarzy się w kolejnym sezonie wegetacyjnym. Zbójca osiadły natomiast grodzi ten sam sad, skrupulatnie liczy plony, surowo karze drobnych złodziei i ustanawia sztywny regulamin korzystania z zasobów. Choć pod względem etycznym niewiele się tu zmieniło, to pod względem instytucjonalnym właśnie narodziło się państwo w swojej pierwotnej, surowej formie. Kto próbuje myśleć o genezie ładu bez zrozumienia tego przejścia, ten marzy o republice, która nigdy nie musiała wygrać brutalnej walki o monopol na przemoc.

Jeszcze większą skalę tej specyficznej logiki widać w imperium mongolskim, które w kulturze popularnej funkcjonuje jako synonim czystego, apokaliptycznego niszczenia. Obraz ten, choć częściowo prawdziwy, jest przez swoją jednostronność poznawczo bezwartościowy dla każdego, kto chce zrozumieć mechanizmy globalnej integracji. Czyngis-chan i jego następcy nie tylko rozniecili serię makabrycznych podbojów, lecz także stworzyli rozległą przestrzeń politycznej przewidywalności oraz handlowej ochrony. Pax Mongolica, czyli okres względnego pokoju i stabilności wewnątrz imperium, nie wynikała bynajmniej z nagłego przypływu humanitaryzmu u stepowych wojowników. Była to raczej racjonalizacja przemocy przez system, który pojął, że stabilny przepływ towarów, ludzi oraz informacji daje wyższą rentę niż nieustanna dewastacja.

Powstała w ten sposób olbrzymia przestrzeń wymiany, w której technologie i idee przemieszczały się na skalę wcześniej absolutnie trudną do wyobrażenia. Niestety, tą samą drogą, którą podążały jedwabie i przyprawy, przemieszczały się również mordercze patogeny, co doprowadziło do wybuchu wielkiej epidemii. Czarna Śmierć nie była więc jakimś zewnętrznym, meteorologicznym nieszczęściem, lecz stanowiła ciemny rewers gwałtownej integracji eurazjatyckiej. To, co skutecznie obniża tarcie handlowe wewnątrz systemu, obniża również tarcie transmisji katastrofy, tworząc nierozerwalny splot postępu i zagrożenia. Globalizacja zawsze wystawia rachunek, którego wysokość bywa zaskoczeniem dla jej własnych architektów, niezależnie od epoki czy szerokości geograficznej.

Weldon trafnie lokuje w tym procesie jedną z wielkich ironii historii globalnej, wskazując na specyficzną pozycję ówczesnego Zachodu. Europa nie wygrała z Mongołami na polu otwartej militarnej konfrontacji, lecz w znacznej mierze skorzystała na systemie stworzonym przez ich

dominację. Pozostając na tyle peryferyjną wobec głównych centrów politycznych imperium, zdołała uniknąć części kosztów bezpośredniego włączenia w jego bezwzględny mechanizm haraczowy. Długofalowe skutki tej asymetrii okazały się ogromne, pozwalając Europie czerpać z poszerzenia szlaków i transmisji technologii bez ponoszenia drenażu zasobów. Nie oznacza to istnienia prostej linii od mongolskich kopyt do rewolucji przemysłowej, gdyż tego rodzaju teleologie należy traktować z dużą ostrożnością.

Można jednak z dużą pewnością stwierdzić, że integracja handlowa oraz wstrząsy demograficzne po epidemiach tworzyły warunki, bez których nowoczesność wyglądałaby zupełnie inaczej. W tym kontekście paradoks gorszej broni przestaje być anegdotą o konserwatyzmie średniowiecznych monarchów, a staje się poważnym problemem ekonomii politycznej. Choć długi łuk angielski przewyższał kuszę szybkostrzelnością i skutecznością bitewną, to właśnie kusza posiadała istotną przewagę o charakterze czysto instytucjonalnym. Nie wymagała ona bowiem wieloletniego, kosztownego treningu całej populacji męskiej, co w oczach władców czyniło ją narzędziem znacznie bezpieczniejszym. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, ale historia widzi w tym wyborze detonator zmian w samej strukturze sprawowania władzy.

Britannica podkreśla tę zasadniczą różnicę: łuk dawał przewagę na polu walki, kusza zaś mogła być skutecznie używana bez szczególnej siły i długiego szkolenia. Ten pozorny detal techniczny w rzeczywistości otwiera wielkie pytanie o geometrię władzy technologii, czyli zależność między rodzajem broni a stabilnością państwa. Wybór technologii walki nie zależy wyłącznie od jej efektywności, lecz przede wszystkim od bezpieczeństwa politycznego suwerena, który boi się uzbrojonego i wyszkolonego ludu. W ten sposób racjonalizacja przemocy zatacza pełne koło, prowadząc od stepowych zagonów do arkuszy kalkulacyjnych, w których porządek jest tylko inną formą opłacalności. Wojna jest jednym z tych tematów, przy których inteligencja publiczna najczęściej kapituluje przed własnym teatrem.

Logika przemocy: od renesansowego mecenatu po klątwę złota

Państwo, które marzy o armii łuczników, musi w istocie zaakceptować fakt, że broń trafi w ręce szerokich mas, co wymusza ryzykowną dyfuzję kompetencji bojowych poza wąski, zawodowy rdzeń sił zbrojnych. W realiach politycznej niestabilności, gdzie magnacka konkurencja i lokalne bunty są chlebem powszednim, taka decyzja często okazywała się po prostu samobójstwem dla słabego centrum władzy. Kusza, choć militarnie mniej wydajna od łuku, oferowała suwerenowi bezcenne bezpieczeństwo polityczne, ponieważ nie wymagała od poddanych lat morderczego treningu i

wysokiego morale. To właśnie tutaj prosta kategoria efektywności, tak uwielbiana przez teoretyków wojskowości, przestaje wystarczać do rzetelnego opisu rzeczywistości. Geometria władzy technologii, czyli zależność między rodzajem używanej broni a strukturą polityczną państwa, uczy nas, że suweren rzadko wybiera narzędzia maksymalizujące czystą wydajność zabijania na froncie. Częściej szuka on rozwiązań, które minimalizują ryzyko buntu, co oznacza, że państwa nie zbroją się wyłącznie przeciwko zewnętrznemu wrogowi, lecz przede wszystkim przeciw własnym lękom.

Kto chce naprawdę zrozumieć współczesną politykę obronną, nie może zadowalać się jedynie jałowym katalogiem parametrów technicznych najnowszych myśliwców czy czołgów. Musi on pytać z uporem, w jaki sposób dana technologia redystrybuuje kompetencje przemocy wewnątrz społeczeństwa i kto realnie trzyma palec na cyfrowym spuście. To pytanie pozostaje boleśnie aktualne również dzisiaj, gdy w debatach publicznych regularnie pojawiają się drony, cybernarzędzia i tanie środki rażenia dostępne dla podmiotów niepaństwowych. Wojna jest jednym z tych tematów, przy których inteligencja publiczna najczęściej kapituluje przed własnym teatrem, zapominając o twardych fundamentach ekonomicznych. Renesans w tej perspektywie przestaje być czystym triumfem ducha nad materią, stając się raczej fascynującym studium przypadku nad zarządzaniem ryzykiem. Owszem, epoka ta pozostaje eksplozją formy, ale forma ta miała swoje bardzo materialne źródło w konkretnych przepływach kapitału i technologii.

Włoski system polityczny u progu nowożytności przypominał gęstą, pulsującą tkankę zamożnych miast, w których elity finansowe zdecydowały się na pełny outsourcing przemocy do rąk profesjonalistów. Słynni condottieri nie byli wcale romantycznymi rycerzami z późniejszych legend, lecz raczej chłodnymi przedsiębiorcami wojny, operującymi w realiach wysokiego ryzyka i jeszcze wyższych marż. Zarabiali oni fortuny na kontraktach, a ponieważ zależało im na przetrwaniu i utrzymaniu stałego strumienia dochodów, unikali bitew wyniszczających bardziej, niż pozwala to przypuszczać późniejsza mitologia heroiczna. System ten, będący swoistym arkuszem kalkulacyjnym przemocy, redystrybuował ogromne sumy pieniędzy do nowych elit, które rozpaczliwie potrzebowały legitymizacji swojego świeżo nabytego statusu. W świecie pozbawionym nowoczesnych aktywów reputacyjnych, ostentacyjna konsumpcja stała się jedynym wiarygodnym językiem władzy, co zaowocowało bezprecedensową eksplozją mecenatu artystycznego.

Fresk, biblioteka, pałac, kaplica czy traktat matematyczny były jednocześnie inwestycją symboliczną i twardą deklaracją politycznej pozycji w hierarchii miejskiej. Ekonomia spotyka się tutaj z antropologią prestiżu, tworząc unikalny splot, w którym piękno staje się walutą w grze o przetrwanie dynastii. Renesans nie był zatem tylko przebudzeniem estetycznym, lecz przede wszystkim rynkiem statusu, na którym nowe elity wojny i finansów kupowały sobie wieczność w języku sztuki. Nie wrzucasz przecież relacji z sukcesu, skoro możesz powiesić Leonarda na ścianie i

tym samym uciszyć konkurencję swoim kulturowym blaskiem. Nie ma w takim ujęciu nic redukcjonistycznego; wręcz przeciwnie, pozwala ono docenić, że wielkie style cywilizacyjne nigdy nie unoszą się nad społeczeństwem jak czysta emanacja geniuszu. One zawsze wyrastają z określonych układów popytu, rywalizacji i potrzeby reprezentacji, które determinują kierunki rozwoju ludzkiej kreatywności.

Gdy później na Półwysep Apeniński weszły wielkie armie monarchii terytorialnych, logika tej gry zmieniła się radykalnie i brutalnie. Brutalizacja konfliktu zniszczyła delikatny mechanizm, który wcześniej zamieniał militarną rentę w kulturowy blask, wprowadzając w to miejsce logikę stacjonarnego bandyty. Koncepcja ta, wyjaśniająca genezę państwa jako podmiotu porzucającego grabież na rzecz ochrony i czerpania zysków z przewidywalnego systemu, rzuca nowe światło na upadek włoskich miast-państw. Renesans pokazuje nam, jak przemoc może pośrednio finansować kulturę, podczas gdy Hiszpania Habsburgów udowadnia, jak nagłe bogactwo potrafi zabić dyscyplinę państwa. To jeden z najważniejszych tematów w całej ekonomii historycznej, pokazujący, że zasób nie ratuje głupiego systemu, lecz pozwala mu jedynie dłużej udawać, że działa. Napływ amerykańskiego srebra i złota współtworzył europejską rewolucję cen, wywołując chaos, z którym ówczesne instytucje nie potrafiły sobie poradzić.

Szesnasty wiek był epoką silnej inflacji, a badania nad Hiszpanią Filipa II od dawna akcentują powracające bankructwa korony i strukturalne napięcia ustrojowe. Najistotniejsze nie jest jednak samo stwierdzenie, że dużo kruszcu wywołało dużo kłopotów w królewskim skarbcu. Ważniejsze jest to, że łatwy dostęp monarchy do strumienia zasobów osłabił konieczność politycznego negocjowania podatków i długu z reprezentacjami społecznymi. Fiskalna panika, czyli gwałtowny stan zagrożenia bytu państwa wymuszający radykalne reformy, w tym przypadku nie zadziałała jako katalizator nowoczesności. A jeśli władza nie musi zawierać kompromisu, zwykle przestaje się instytucjonalnie uczyć, co prowadzi do nieuchronnej stagnacji i późniejszego upadku. Opowieść o hiszpańskim złocie jest zatem zarazem opowieścią o klątwie surowcowej i o ustrojowej leniwości, którą nagłe bogactwo potrafi wywołać u rządzących.

Państwo, które może przez pewien czas finansować ambicje geopolityczne bez trudnego dialogu z klasami posiadającymi, łatwo wpada w iluzję nieograniczonej sprawczości. Wojny z wyboru zaczynają wyglądać jak potwierdzenie chwały, a nie jak koszt księgowany przeciw przyszłości kolejnych pokoleń. Do czasu, aż przychodzi inflacja, koszt obsługi długu, dewastacja bazy podatkowej i pełne godności zdziwienie, że imperium tak wielkie może okazać się tak kruche. Gdyby ktoś koniecznie chciał wydestylować z tego naukę dla współczesnych państw rentierskich, brzmiałaby ona brutalnie: bogactwo, które nie zmusza do budowy instytucji, zwykle finansuje ich

powolny rozkład. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, ale historia widzi detonator, który prędzej czy później rozsadzi system od środka.

Jeszcze bardziej prowokujący jest rozdział o czarownicach, gdzie wrażliwa inteligencja bardzo łatwo wpada w dwie symetryczne pułapki myślowe. Pierwsza to moralna panika, która widzi wyłącznie irracjonalne zło i na tym kończy jakiekolwiek głębsze myślenie o przyczynach zjawiska. Druga to chłodny cynizm, który chciałby sprowadzić polowania do prostego rachunku interesów i czystej manipulacji tłumem. Tymczasem najciekawsze analizy robią rzecz znacznie trudniejszą, pokazując skomplikowany splot technologii, klimatu, biedy, demografii i konkurencji instytucjonalnej. Druk umożliwił szybkie skalowanie demonologicznych narracji, czyniąc z lęku produkt masowy, który można było dystrybuować na niespotykaną wcześniej skalę. Mała Epoka Lodowcowa zwiększała presję egzystencjalną, sprawiając, że społeczności podświadomie szukały kozłów ofiarnych, na których mogłyby wyładować swoją frustrację.

Do tego dochodził rozbity po reformacji rynek religijny, na którym stare i nowe wyznania walczyły o dusze oraz portfele wiernych. Badania ekonomiczne argumentują wprost, że intensywność procesów o czary była wzmacniana przez konkurencję między Kościołami w strefach wyznaniowo spornych. Mówiąc bez osłonek, instytucje religijne konkurowały o wiarygodność ochronną, starając się udowodnić, że to właśnie one najlepiej radzą sobie z siłami ciemności. Publiczna surowość wobec rzekomego zła pełniła funkcję makabrycznej reklamy skuteczności, przyciągając wiernych szukających ratunku w niepewnych czasach. Nie oznacza to oczywiście, że każde oskarżenie było cynicznym produktem kalkulacji kościelnych elit; sprawa jest znacznie bardziej subtelna i groźna. Oznacza to bowiem, że nawet autentyczny lęk zbiorowy może zostać wciągnięty w bezwzględne mechanizmy instytucjonalnej konkurencji rynkowej.

Tam, gdzie człowiek oczekuje od organizacji ratunku, organizacja ma zawsze pokusę teatralizacji swojej mocy, nawet jeśli ceną jest ludzkie życie. Jeśli trzeba, robi to także przez widowisko okrucieństwa, które ma utwierdzić obserwatorów w przekonaniu o konieczności istnienia danej struktury władzy. Czarownice nie należą wyłącznie do historii zabobonu, lecz przede wszystkim do historii rynku legitymizacji, na którym walczy się o rząd dusz. Kto widzi w tym tylko średniowieczną ciemność, ten nie rozumie współczesnych polowań na wrogów symbolicznych, które również bywają napędzane konkurencją o klienta. Dzisiejsze algorytmiczne zasięgi i walka o uwagę widza są w gruncie rzeczy nową formą tego samego mechanizmu, który kiedyś rozpalał stosy. Piraci dostarczają ostatniego przykładu w tej analizie, a przy okazji jednego z najbardziej intelektualnie smakowitych i przewrotnych.

Bo oto organizacje z definicji przestępcze okazują się często lepiej rozumieć problem bodźców niż organizacje legalne, działające w majestacie prawa. Złota era piractwa wyrastała z

merkantylistycznego świata, w którym państwa chętnie prywatyzowały część przemocy przez listy kaperskie i półlegalne outsourcingi wojny gospodarczej. Gdy jednak piractwo oddzieliło się od patronatu państwowego, musiało samo rozwiązać kluczowe problemy każdej organizacji działającej w środowisku wysokiego ryzyka. Jolly Roger jako komunikacja strategiczna, czyli piracka flaga używana jako sygnał mający skłonić ofiarę do kapitulacji, jest tu przykładem genialnej racjonalizacji. Służyła ona minimalizacji kosztów transakcyjnych bitwy poprzez wiarygodną groźbę, co pozwalało unikać niepotrzebnego rozlewu krwi i strat w sprzęcie. Człowiek buduje systemy zachęt, a potem zachowuje się tak, jakby był zaskoczony, że te systemy działają dokładnie tak, jak je zaprojektowano.

Ekonomia przemocy: Od pirackiej bandy do potęgi imperium

Jak utrzymać dyscyplinę w grupie, która z definicji żyje z łamania reguł i gardzi porządkiem? Jak ograniczyć przemoc wewnętrzną, by nie zjadła ona własnego ogona, zanim na horyzoncie pojawi się jakikolwiek wartościowy cel? I wreszcie: jak zmusić ofiarę do kapitulacji przy minimalnych kosztach własnych, unikając ryzyka bitwy, która zawsze jest loterią? Właśnie tutaj pojawia się Jolly Roger, czyli piracka flaga używana jako narzędzie komunikacji strategicznej, a nie tylko romantyczna dekoracja z filmów przygodowych. Był to sygnał o bardzo konkretnym, binarnym przesłaniu: poddaj się, a zachowasz życie, albo stawiaj opór i podnieś cenę transakcji do poziomu śmiertelnego. W świecie, gdzie każda dziura w kadłubie oznaczała kosztowny remont, piraci woleli zarządzać strachem niż amunicją, czyniąc z groźby najbardziej rentowny zasób.

Wewnętrzny ustrój pirackich załóg był przy tym równie racjonalny, co ich marketing zewnętrzny skierowany do ofiar. Ograniczona władza kapitana poza momentem walki, silna pozycja kwatermistrza oraz płaski podział łupów nie wynikały z sentymentalnego egalitaryzmu, lecz stanowiły technologię koordynacji podmiotów pozbawionych ochrony prawnej. System odszkodowań za rany, swoisty arkusz kalkulacyjny przemocy, pozwalał na współpracę ludzi, którzy nie mieli do dyspozycji legalnych sądów i egzekwowalnych kontraktów. Pirat musiał być brutalny wobec ofiary, by groźba pozostała wiarygodna, i absolutnie przewidywalny wobec wspólnika, by system nie implodował od środka. To paradoks jedynie dla kogoś, kto myli przemoc z chaosem, podczas gdy w rzeczywistości nawet zorganizowana grabież wymaga sprawnego i przewidywalnego ustroju.

Tam, gdzie państwo traci monopol na egzekucję reguł, nie znika instytucjonalność, lecz pojawiają się instytucje gorsze, droższe moralnie i często zaskakująco sprawne operacyjnie. Logika

stacjonarnego bandyty, czyli koncepcja Mancura Olsona o przemocy odkrywającej wyższą rentowność ładu niż chaosu, rzuca tutaj nowe światło na genezę państwa. Zamiast jednorazowego, niszczycielskiego najazdu, racjonalny agresor wybiera regularne opodatkowanie, które pozwala mu czerpać zyski w długim terminie. To przejście od grabieży do ochrony jest fundamentem nowoczesnej państwowości, gdzie przemoc zostaje udomowiona i zaprzęgnięta w służbę stabilności. W tym ujęciu państwo nie jest wynikiem umowy społecznej zawartej przy kominku, lecz efektem optymalizacji zysków z kontroli nad terytorium i ludźmi.

Tak zamyka się pierwszy krąg opowieści, w którym wikingowie, Mongołowie i piraci tworzą systematyczny wykład z ekonomii przemocy. Pokazują oni dobitnie, że przemoc nie istnieje w próżni, lecz zawsze osiada w nośniku instytucjonalnym, takim jak trybut, kredyt czy doktryna religijna. Danegeld, czyli trybut płacony najeźdźcom w zamian za pokój, stanowił formę wykupu od przemocy i zapowiadał powstanie państwowych systemów podatkowych. Cywilizacja nie zwyciężyła przemocy przez samo moralne wzmożenie, lecz raczej ujęła ją w procedury, opodatkowała i uczyniła produktywną dla porządków politycznych. Wojna jest jednym z tych tematów, przy których inteligencja publiczna najczęściej kapituluje przed własnym teatrem, nie widząc pod spodem chłodnej logiki zysku i strat.

W tym sensie historia nie jest bajką o przejściu od barbarzyństwa do łagodności, lecz kroniką coraz subtelniejszych metod przetwarzania przemocy w instytucję. Przemoc przechodzi od łupu do renty, a od renty do nowoczesnych aparatów państwowych, gdzie na scenę wchodzą dług publiczny i prawo podatkowe. W tym świecie wojna przestaje być wyłącznie starciem ciał na polu bitwy, stając się starciem aparatów ekstrakcji i jakości modeli poznawczych. Nowoczesna wojna mówi więcej o strukturze państwa niż o odwadze jego żołnierzy, co doskonale ilustruje przykład osiemnastowiecznej Wielkiej Brytanii. Z zewnątrz jej przewaga wyglądała jak triumf floty, lecz ta widzialna warstwa była tylko powierzchnią głębszego mechanizmu finansowego, który napędzał imperialną machinę.

Po chwalebnej rewolucji wzrosła parlamentarna kontrola nad dochodami państwa, co w połączeniu z powstaniem Banku Anglii w 1694 roku stworzyło rzadki poziom wiarygodności kredytowej. Inwestorzy mogli ufać, że pożyczki dla państwa będą spłacane z podatków uchwalanych przez parlament, co dawało Londynowi zdolność ciągłego pożyczania pieniędzy. Często to właśnie fiskalna panika, czyli gwałtowny stan zagrożenia bytu państwa wymuszający radykalne reformy, stawała się katalizatorem narodzin takich nowoczesnych systemów bankowych. Pojawia się tu fundamentalna różnica między mocarstwem, które ma pieniądze, a mocarstwem, które ma zdolność ich pożyczania po znośnym koszcie. To drugie jest instytucjonalnie nieporównanie

silniejsze, co pozwalało Brytyjczykom finansować koalicje zamiast budować największą armię lądową Europy.

Mówiąc brutalnie, Londyn potrafił zamienić zaufanie wierzyciela w okręt liniowy, czyniąc z długu publicznego paliwo dla swojej globalnej dominacji. Royal Navy stanowiła najostrzejsze narzędzie tej finansowej cywilizacji wojny, ale jej sukces nie opierał się wyłącznie na patriotyzmie czy tradycji morskiej. Decydował system bodźców, w którym kapitan zdobywający statek przeciwnika uczestniczył w podziale łupów, co stanowiło zachętę wręcz astronomiczną. Była to szansa na jednorazowy majątek, który w normalnych warunkach był całkowicie nieosiągalny przy samym żołdzie oficerskim. Człowiek buduje systemy zachęt, a potem zachowuje się tak, jakby był zaskoczony, że systemy zachęt działają dokładnie tak, jak je zaprojektowano.

Obok tej finansowej marchewki istniał jednak brutalny kij w postaci surowych Artykułów Wojennych, które nie wybaczały dowódcom braku agresji. Los admirała Johna Bynga, rozstrzelanego za to, że nie uczynił wszystkiego, co do niego należało pod Minorką, był sygnałem wysłanym całej flocie. Państwo zakomunikowało w sposób absolutnie zrozumiały: ostrożność, która trąci bezczynnością, może kosztować życie, bo wynik jest ważniejszy niż jakakolwiek wymówka. Przypowieść ta jest niemal kalwińska w swej surowości, stawiając oficerów przed prostym wyborem między chwałą a plutonem egzekucyjnym. Admiralicja nie potrzebowała moralizatorstwa, potrzebowała dowódców, dla których ryzyko starcia było mniejsze niż ryzyko powrotu do portu bez sukcesu.

System ten był niezwykle skuteczny, ponieważ rozwiązywał klasyczny problem pryncypała i agenta, czyli sytuację, w której mocodawca nie może bezpośrednio nadzorować działań swojego przedstawiciela. Admiralicja nie mogła siedzieć oficerowi na ramieniu pośród Atlantyku, więc musiała tak ustawić jego rachunek korzyści, by odwaga była bardziej opłacalna niż zachowawczość. Nie wygrywa ten, kto ma rację moralną na papierze, tylko ten, kto lepiej rozumie motywacje ludzi w realnym świecie. W tę samą logikę wpisuje się bunt sepojów, choć tym razem w trybie negatywnym, pokazując granice mechanicznego zarządzania lojalnością. Brytyjska Kompania Wschodnioindyjska zbudowała imperium na miejscowych żołnierzach, którzy mieli swoją godność korporacyjną i konkretne oczekiwania finansowe.

Kiedy iskra w postaci kryzysu wokół nabojów do karabinu Enfield padła na podatny grunt, okazało się, że nawet najlepszy system zachęt może spłonąć w ogniu buntu. Rebelia zaczęła się jako bunt wojskowy w armii bengalskiej, ale sama iskra nie wyjaśnia pożaru, który ogarnął znaczną część Indii. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych lub błąd w procedurach wydawania amunicji, ale historia widzi detonator głębszych napięć społecznych. Zasób nie ratuje głupiego systemu, ale pozwala mu dłużej udawać, że działa, dopóki rzeczywistość nie wystawi ostatecznego rachunku.

Ostatecznie to nie technologia, lecz zdolność do zarządzania ludzką motywacją decyduje o tym, czy instytucja przemocy przetrwa próbę czasu.

Przemoc jako katalizator zmian i pułapka systemowej optymalizacji

Współczesna historiografia niemal jednogłośnie przyjmuje, że pod gładką powierzchnią religijnego skandalu w Indiach od dawna buzowało znacznie głębsze, systemowe niezadowolenie. Komercyjna logika Kompanii Wschodnioindyjskiej, oparta na bezwzględnych cięciach i erozji tradycyjnych przywilejów, w połączeniu z agresywną ekspansją terytorialną, stworzyła toksyczny klimat, w którym niepisany kontrakt lojalności po prostu pękł. Gdy rebelia ostatecznie wybuchła, sama Kompania przestała istnieć jako suwerenny podmiot, a rządy nad subkontynentem przeszły bezpośrednio pod brytyjską Koronę. To jedna z najbardziej gorzkich lekcji płynących z historii imperiów: system może bardzo długo oszczędzać na swoich podwładnych, lecz istnieje nieprzekraczalna granica, po której oszczędność przestaje być kategorią finansową, a staje się przejawem strategicznej głupoty. Księgowy widzi w arkuszu obniżkę kosztów osobowych, podczas gdy historia widzi tam jedynie tykający detonator.

Amerykańska wojna secesyjna stanowi z kolei brutalny dowód na to, że konflikt zbrojny bywa jedynym mechanizmem zdolnym wymusić rozwiązania instytucjonalne, które w czasie pokoju byłyby politycznie nie do pomyślenia. Fiskalna panika, czyli gwałtowny stan zagrożenia bytu państwa wymuszający radykalne reformy finansowe, stała się tu akuszerką nowoczesności. Legal Tender Act z 1862 roku dopuścił emisję słynnych greenbacks, czyli nieoprocentowanych banknotów rządowych, a kolejne akty z lat 1863 i 1864 gruntownie przebudowały narodowy system bankowy. Federal Reserve History oraz OCC ujmują tę kwestię bez zbędnych eufemizmów: celem nie była estetyka ekonomiczna, lecz finansowanie wojny, ujednolicenie waluty i gwałtowne wzmocnienie władzy federalnej. Nowoczesny dolar nie wyłonił się z harmonijnego kompromisu przy kominku, lecz przyspieszyła go przemoc, secesja i fiskalny przymus.

W tym kontekście wszelkie banalne analogie do rzekomego „magicznego momentu Hamiltona” w Europie wydają się rażąco powierzchowne, jeśli całkowicie abstrahują od pytania o realną wspólnotę ryzyka. Zapominamy, że legitymizacja centralnego poboru podatków i gotowość do narzucenia żelaznej dyscypliny politycznej rzadko wynikają z teoretycznych debat w klimatyzowanych salach. Stany Zjednoczone nie otrzymały swojej nowoczesnej waluty w prezencie od oświeconych ekonomistów; one zapłaciły za nią traumą wojny domowej. Nie jest to bynajmniej argument przeciwko integracji jako takiej, lecz raczej przestroga przed historycznym

infantylizmem, który każe nam wierzyć w darmowe obiady dziejowe. Prawdziwa reforma instytucjonalna zazwyczaj ma swoją cenę, którą rzadko da się wyrazić wyłącznie w walucie, a znacznie częściej w determinacji wymuszonej przez egzystencjalny kryzys.

Jeszcze mroczniejszy, wręcz nieludzki wymiar nowoczesnej machiny wojennej odsłania przypadek Związku Radzieckiego w obliczu niemieckiego natarcia. Britannica skrupulatnie odnotowuje, że Sowieci z przerażającą konsekwencją stosowali taktykę spalonej ziemi, niszcząc mosty, paląc plony i ewakuując całe zakłady stalowe poza zasięg Wehrmachtu. Choć w literaturze przedmiotu liczby różnią się zależnie od przyjętej metodologii, sam fakt gigantycznej relokacji przemysłu na wschód pozostaje bezsporny jako jedna z najbardziej niezwykłych operacji logistycznych w dziejach. Weldon ma rację, wskazując, że stalinowski model był potworny moralnie, a zarazem przerażająco funkcjonalny w warunkach wojny totalnej. Terror, przymusowa industrializacja i hierarchia bezwzględnie podporządkowana potrzebom mobilizacji nadały państwu cechy, które w warunkach ostatecznego starcia paradoksalnie zwiększyły jego odporność na ciosy.

Jednak właśnie ta specyficzna „funkcjonalność" sprawiła, że model ten okazał się całkowicie niezdolny do funkcjonowania w warunkach normalności. System oparty na strachu potrafi wprawdzie wymusić masową produkcję czołgów, lecz nie jest w stanie stabilnie generować innowacyjnej racjonalności niezbędnej w czasie pokoju. Gdy znikają bodźce rynkowe, a terror przestaje działać z dawną, paraliżującą intensywnością, w rękach rządzących zostaje jedynie ociężały aparat pozbawiony zdolności do samosterowności. To jedna z najbardziej ponurych prawd o przemocy instytucjonalnej: narzędzie, które ratuje państwo podczas pożaru wojny, może je śmiertelnie zatruć w okresie odbudowy. Zasób nie ratuje głupiego systemu; zasób pozwala mu jedynie dłużej udawać, że działa, podczas gdy wewnętrzna korozja postępuje w najlepsze.

Przypadek Luftwaffe dostarcza nam innego, równie instruktywnego przykładu patologii źle skalibrowanych bodźców wewnątrz organizacji. Badania Philippa Agera, Leonarda Bursztyna i Hansa Joachima Votha, oparte na danych ponad pięciu tysięcy pilotów, pokazują, że status i publiczne wyróżnienia potrafią wprawdzie drastycznie zwiększyć wysiłek, ale jednocześnie nasilają skłonność do nadmiernego ryzyka. Autorzy opisują, jak zbliżanie się do progu kolejnego odznaczenia poprawiało wyniki punktowe, wywołując jednocześnie zachowania skrajnie kosztowne dla całej struktury. U absolutnej elity konkurencja o prestiż faktycznie zwiększała liczbę zwycięstw powietrznych, lecz u szerokiej reszty podnosiła prawdopodobieństwo śmierci lub utraty maszyny znacznie szybciej niż realną efektywność bojową. To niemal laboratoryjny dowód na to, że tanie nagrody prestiżowe mogą okazać się dla organizacji piekielnie drogie w ostatecznym rozrachunku.

W tym mechanizmie nie ma żadnej metafizyki, jest jedynie wadliwie ustawiony system optymalizacyjny, który zamiast agresji kontrolowanej stworzył maszynę do produkcji brawury.

Dowództwo chciało bohaterów, a otrzymało system, który dla nielicznych był trampoliną do legendy, a dla większości – biletem w jedną stronę bez możliwości powrotu. Współczesny menedżer, urzędnik czy strateg powinien czytać ten przypadek jak ostrzeżenie wypisane ogniem na ścianie korporacyjnego biurowca. Kiedy organizacja zaczyna fetyszyzować rankingi i publiczne wyróżnienia, bardzo często nieświadomie pożera własnych „średniaków", czyli dokładnie tę tkankę, bez której nie da się wygrać żadnej długofalowej wojny. Wietnam z kolei ostatecznie rozsadza inną, równie groźną iluzję: przekonanie, że przeciwnika można złamać samym tylko matematycznym podnoszeniem ceny jego oporu.

Wojna jako brutalny test jakości instytucji państwowych

Badania Edwarda Miguela i Gerarda Rolanda nad długofalowymi skutkami bombardowań w Wietnamie stanowią trzeźwiący prysznic dla zwolenników prostych korelacji między zniszczeniem a upadkiem. Choć Amerykanie zrzucili tam więcej ton materiałów wybuchowych niż na wszystkie fronty II wojny światowej, po dekadach odbudowy w najciężej doświadczonych dystryktach nie widać śladów pułapki biedy, czyli mechanizmu trwałego zablokowania rozwoju gospodarczego przez zniszczenie infrastruktury i kapitału ludzkiego. Teza o braku trwałych blizn rozwojowych jest solidnie udokumentowana empirycznie, niemniej wymaga ona od czytelnika sporej dozy intelektualnej dyscypliny. Nie sugeruje ona bowiem, że wojna jest darmowa, lecz obnaża fakt, iż mechaniczne wyobrażenie o bombardowaniu jako prostym narzędziu ekonomicznego paraliżu było od początku fundamentalnie błędne. W tym miejscu powraca postać Walta Rostowa i jego tragiczna w skutkach pomyłka, która kosztowała życie tysięcy ludzi. Można wszak doskonale rozumieć mechanizmy wzrostu PKB, a jednocześnie kompletnie nie pojmować politycznej psychologii przeciwnika.

Jeżeli dla decydentów w Hanoi nadrzędnym celem było zjednoczenie kraju za wszelką cenę, a straty materialne były kompensowane przez hojne wsparcie ze strony Związku Sowieckiego i Chin, to logika bombardowań jako dźwigni nacisku musiała prędzej czy później rozbić się o ścianę rzeczywistości. Amerykański model ignorował nie tylko fanatyczną determinację przeciwnika, ale także jego zewnętrzną sieć bezpieczeństwa, co czyniło całą operację kosztownym biciem w próżnię. To stary błąd analityczny, który w różnych przebraniach powraca do dzisiejszych gabinetów, gdzie eksperci wybierają zmienną wygodną do pomiaru i czynią z niej centrum wszechświata. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, historyk widzi detonator, a analityk woli patrzeć na słupki w Excelu niż na nieuchwytne motywacje ludzi z krwi i kości. W efekcie powstają strategie, które są matematycznie poprawne i życiowo bezużyteczne. Wojna jest jednym z tych tematów, przy których

inteligencja publiczna najczęściej kapituluje przed własnym teatrem, zamieniając realny konflikt w zestaw bezpiecznych abstrakcji.

Podobne mechanizmy poznawczego skrzywienia widać w recepcji wydarzeń na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem mitu Zełenopilli. Muszę tutaj zachować szczególną ostrożność, bowiem znaczna część literatury operacyjnej dotyczącej tego starcia jest wtórna, rozproszona lub zwyczajnie skażona wojenną propagandą obu stron. Dwa elementy wydają się jednak niepodważalne: sam atak rakietowy z 11 lipca 2014 roku był realnym, bolesnym uderzeniem rosyjskiej artylerii, które stało się potężnym sygnałem alarmowym dla zachodnich obserwatorów. Późniejsza interpretacja tego wydarzenia silnie ukształtowała wyobrażenia o rosyjskiej dominacji w zakresie rozpoznania i siły ognia, budując obraz przeciwnika niemal wszechmocnego. Źródła wojskowe, w tym prestiżowe publikacje amerykańskie, przedstawiały Zełenopillę jako wzorcowy przykład nowoczesnego reconnaissance strike complex, czyli zintegrowanego systemu wykrywania i niszczenia celów przy użyciu dronów i rakiet. Jednocześnie zbyt rzadko wspomina się, że katastrofalne straty wynikały w dużej mierze z błędów samego ukraińskiego ugrupowania, które stłoczyło ludzi i sprzęt na otwartej przestrzeni bez odpowiedniego ukrycia.

W tym miejscu Curt Weldon trafia w sam nerw współczesnej analityki obronnej, przypominając, że ekspert nigdy nie działa w próżni aksjologicznej. Analityk jest bowiem poddawany systematycznym bodźcom: armia potrzebuje uzasadnienia dla budżetu, przemysł obronny łaknie nowych kontraktów, a think tanki walczą o resztki wpływów w kuluarach władzy. W takim ekosystemie przeciwnik zbyt słaby jest fatalną wiadomością, ponieważ nie generuje potrzeby wydatkowania środków na nowe technologie. Z kolei przeciwnik zbyt silny paraliżuje wolę działania, co również nie sprzyja interesom branży. Najbardziej użyteczny okazuje się zatem przeciwnik przedstawiony jako śmiertelnie groźny, lecz możliwy do skontrowania po dokonaniu odpowiednio wysokiego przelewu na konto zbrojeniówki. Człowiek buduje systemy zachęt, a potem zachowuje się tak, jakby był zaskoczony, że systemy zachęt działają dokładnie tak, jak je zaprojektowano.

Nie oznacza to oczywiście, że zachodni eksperci wszystko zmyślili w akcie cynicznej manipulacji, lecz sugeruje, że działali w środowisku nagradzającym konkretne interpretacje rzeczywistości. Gdy określona wizja zagrożenia utrwali się w doktrynie wojennej, jej ostateczny koszt nie jest już mierzony w grantach badawczych, lecz w życiu żołnierzy wysyłanych na front z błędnymi założeniami. Historia uczy nas, że zasób nie ratuje głupiego systemu, lecz pozwala mu jedynie dłużej udawać, że działa, aż do momentu brutalnej weryfikacji. Wielka Brytania udowodniła, że dług publiczny może stać się potężną bronią, o ile stoi za nim wiarygodna konstytucja fiskalna budująca zaufanie rynków. Royal Navy z kolei pokazuje, że organizacja wygrywa starcie z chaosem

wtedy, gdy potrafi skutecznie połączyć osobistą ambicję oficerów z instytucjonalną odpowiedzialnością za państwo.

Bunt sepojów w Indiach pozostaje do dziś bolesnym przypomnieniem, że wielkie imperia potrafią upaść przez tak prozaiczne przyczyny jak złamane kontrakty płacowe i brak szacunku dla lokalnych norm. Wojna secesyjna z kolei uczy, że stabilna waluta rodzi się czasem z brutalnego przymusu wojennego, a nie z elegancji podręcznikowych teorii ekonomicznych. Związek Sowiecki udowodnił, że terror bywa funkcjonalny militarnie w krótkim terminie, lecz na dłuższą metę okazuje się samobójczy cywilizacyjnie, niszcząc tkankę społeczną niezbędną do przetrwania. Luftwaffe demaskuje zabójczą stronę wewnętrznej rywalizacji statusowej, gdzie walka o wpływy między dowódcami staje się ważniejsza niż skuteczność na niebie. Wietnam ostatecznie rozbił iluzję bombardowania jako uniwersalnego klucza do ekonomicznego przymusu, a Ukraina ostrzega, że błędny model przeciwnika kosztuje znacznie więcej niż całkowity brak jakiegokolwiek modelu.

Stawka tej gry jest znacznie wyższa niż tylko akademicka rzetelność; chodzi bowiem o radykalną zmianę samego kąta widzenia na zjawisko przemocy zorganizowanej. Gdy zestawimy ze sobą wyprawy Wikingów, podboje Mongołów, angielski długi łuk i włoski renesans, zaczynamy dostrzegać, że wojna nie jest jedynie nadzwyczajnym wybuchem barbarzyństwa. Wojna to brutalny i bezlitosny test jakości instytucji państwowych, sprawdzający ich zdolność do adaptacji w warunkach ekstremalnego stresu. Sprawdza ona, czy społeczeństwo potrafi przetworzyć paraliżujący strach w żelazną dyscyplinę, a nagromadzone bogactwo w wiarygodną zdolność kredytową pozwalającą finansować wysiłek zbrojny. Testuje, czy przewaga technologiczna może zostać przekuta w trwałą formę organizacyjną, a lojalność obywateli w długofalowy kontrakt społeczny, którego nie zerwie pierwsza salwa armatnia. Wojna obnaża miejsca, gdzie pozornie racjonalne reguły zaczynają produkować skutki odwrotne do zamierzonych, niszcząc system od środka.

Współczesny paradygmat naukowy przesuwa się właśnie w stronę badań, które powracają do klasycznej intuicji Charlesa Tilly'ego o państwach tworzących się pod presją konfliktu. Przetrwanie wrogiego sąsiedztwa wymagało bowiem budowy sprawnego fiskusa, profesjonalnej administracji oraz realnej zdolności egzekucyjnej, co kładło fundamenty pod nowoczesną państwowość. Nowsze modele, takie jak te proponowane przez Nicolę Gennaioliego i Hansa-Joachima Votha, rozwijają tę myśl, wskazując na bezpośredni związek między historycznym konfliktem a budową zdolności podatkowej. Zewnętrzne zagrożenie wymuszało tworzenie skutecznych aparatów pozyskiwania zasobów, co paradoksalnie wzmacniało strukturę państwa, o ile nie doprowadziło do jego całkowitego upadku. Konflikt jest dla instytucji tym, czym ogień dla metalu: nie tworzy on nowej

substancji z nicości, lecz bezlitośnie ujawnia jej jakość i niekiedy wymusza proces hartowania. Nie każda wojna buduje państwo, ale każda wystawia mu rachunek, którego nie da się sfałszować.

Polityczny konformizm nowoczesnego Zachodu zbyt długo karmił się złudzeniem, że handel i integracja gospodarcza ostatecznie wyeliminują twarde problemy odstraszania i przemocy. Była to wiara niezwykle elegancka i wygodna, lecz prawdziwa tylko tak długo, jak długo ktoś inny brał na siebie ciężar podtrzymywania przemocowego szkieletu światowego porządku. Weldon jest dziś tak użyteczny właśnie dlatego, że bez zbędnego sentymentalizmu przypomina nam o rzeczy starej i dla wielu wciąż skandalicznej. Bogactwo nigdy nie funkcjonuje w próżni normatywnej, lecz musi być osadzone w zdolności instytucji do ochrony szlaków handlowych i emisji wiarygodnych zobowiązań. Gdy ta zdolność słabnie, a kontrola nad specjalistami od przemocy staje się iluzoryczna, cała wyrafinowana nadbudowa cywilizacyjna okazuje się jedynie kosztowną dekoracją. Nie wygrywa ten, kto ma rację moralną na papierze, tylko ten, kto lepiej rozumie motywacje ludzi w realu.

Wikingowie i Mongołowie nie powinni być traktowani jako egzotyczny, krwawy prolog do dziejów nowoczesności, lecz jako wczesne przykłady instytucjonalizacji przemocy. Ich historia pokazuje, że stabilny porządek nie rodzi się w opozycji do siły, lecz często jako efekt jej ekonomizacji i racjonalnego skalkulowania zysków. Tutaj kłania się logika stacjonarnego bandyty, czyli koncepcja Mancura Olsona wyjaśniająca, dlaczego agresor porzuca jednorazową grabież na rzecz systematycznej ochrony poddanych. Wędrowny bandyta niszczy wszystko na swojej drodze, ponieważ nie planuje powrotu, natomiast bandyta osiadły zaczyna kalkulować w perspektywie wieloletniej. Musi on dopuścić minimum przewidywalności i ochrony, a nawet stworzyć namiastkę dobra publicznego, ponieważ tylko w stabilnym systemie może długotrwale i efektywnie pobierać rentę. Ostatecznie to właśnie ta brutalna kalkulacja, a nie abstrakcyjny humanizm, położyła fundamenty pod struktury, które dziś nazywamy nowoczesnymi państwami.

Technologia, zasoby i cena instytucjonalnej stabilności

Zacznijmy od porzucenia złudzeń, że państwo to owoc zbiorowej cnoty czy oświeconego kontraktu społecznego. To raczej chłodna, niemal rzeźnicka genealogia, w której przemoc odkrywa, że regularne strzyżenie owiec jest bardziej rentowne niż ich jednorazowe wyrżnięcie. Logika stacjonarnego bandyty, czyli koncepcja zakładająca, że agresor woli stabilny system podatkowy od chaotycznej grabieży, stanowi fundament nowoczesnej państwowości. W tym ujęciu porządek nie jest przeciwieństwem brutalności, lecz jej najbardziej wyrafinowaną i ekonomicznie uzasadnioną formą. Państwo rodzi się tam, gdzie siła zaczyna rozumieć arkusz kalkulacyjny i dostrzega, że

przewidywalność generuje wyższą dywidendę niż permanentny stan wojny wszystkich ze wszystkimi. Nie wygrywa ten, kto ma rację moralną na papierze, tylko ten, kto lepiej rozumie motywacje ludzi w realnych warunkach.

Wojna jest jednym z tych tematów, przy których inteligencja publiczna najczęściej kapituluje przed własnym teatrem, redukując technologię wojskową do prostych parametrów technicznych. Historia długiego łuku i kuszy uczy nas jednak czegoś znacznie głębszego: suweren rzadko wybiera broń najbardziej zabójczą, jeśli ta mogłaby zostać zbyt łatwo obrócona przeciwko niemu przez własne społeczeństwo. Geometria władzy technologii, czyli zależność między rodzajem oręża a strukturą polityczną, wymusza na elitach balansowanie między skutecznością zewnętrzną a bezpieczeństwem wewnętrznym. Dzisiejsze debaty o dronach czy cyberbroni bywają rozpaczliwie infantylne, gdy ignorują pytanie o to, kto dzięki nowym narzędziom zyskuje realną zdolność działania. Prawdziwym wyzwaniem nie jest bowiem to, jak zabić wroga, lecz jak utrzymać monopol na przemoc w świecie, gdzie kompetencja do jej stosowania dyfunduje poza centrum. Każda technologia walki zmienia wewnętrzną architekturę państwa, czyniąc je albo bardziej zwartym, albo śmiertelnie kruchym.

Jeszcze bardziej niewygodna dla naszej współczesnej pychy jest lekcja płynąca z renesansowych Włoch i habsburskiej Hiszpanii, gdzie zasoby stawały się albo paliwem rozwoju, albo cywilizacyjną trucizną. Włoskie elity potrafiły zamienić polityczną rentę w symboliczną nieśmiertelność, budując kulturę na fundamencie prestiżowej rywalizacji, co pokazuje twórczą stronę redystrybucji nadwyżek. Z kolei Hiszpania, zalana srebrem z Potosí, stała się ofiarą własnego bogactwa, które skutecznie zabiło potrzebę budowania trwałych i rozsądnych instytucji. Tam, gdzie kruszec płynie szerokim strumieniem bez wysiłku, błyskawicznie wygasa wola negocjacji fiskalnej, odpowiedzialności kredytowej oraz elementarnej dyscypliny politycznej. Zasób nie ratuje głupiego systemu; zasób pozwala mu jedynie dłużej udawać, że działa, podczas gdy fundamenty państwa ulegają nieodwracalnej erozji. Kruszec nie zastępuje instytucji, on bardzo często zwalnia elity z uciążliwego obowiązku ich wznoszenia, działając jak amortyzator głupoty, który ostatecznie przyspiesza upadek.

Wiek dwudziesty pierwszy z lubością odmienia przez wszystkie przypadki kapitał, innowację i dane, rzadko jednak dopuszczając myśl, że te nowoczesne zasoby mogą stać się odpowiednikiem kolonialnego srebra. One również posiadają zdumiewającą zdolność do rozleniwiania instytucji, jeśli elity polityczne uznają, że algorytmy i sieci zwalniają je z długiego treningu odpowiedzialności i kompromisu. Zasób bywa błogosławieństwem wyłącznie w ramach surowego prawa i społecznej kontroli; w przeciwnym razie staje się jedynie zasłoną dymną dla systemowej niewydolności. Gdy państwo zbyt długo żyje z łatwego strumienia przychodów – czy to z surowców, czy z cyfrowej renty

– zaczyna mylić przepływ gotówki z własną sprawnością operacyjną. To jest być może najważniejsze ostrzeżenie dla świata, który wierzy, że technologia naprawi to, co zepsuła polityczna gnuśność i brak cierpliwej budowy zaufania. Nie publikuje się relacji z sukcesu, gdy system gnije od środka; wiesza się Leonarda na ścianie, by ukryć brak pomysłu na przyszłość.

Przejście od wielkich struktur do marginesów nowoczesności, takich jak procesy o czary czy pirackie konstytucje, odsłania mechanizmy walki o legitymizację w warunkach skrajnego ryzyka. Teza, że fala polowań na czarownice była napędzana konkurencją między Kościołami w strefach wyznaniowo spornych, brzmi dla tradycyjnego humanisty niemal bluźnierczo, a jednak jest poznawczo niezwykle płodna. Instytucje rzadko reagują na społeczne lęki bezinteresownie; zazwyczaj jednocześnie świadczą usługę nadawania sensu i budują własny udział w rynku legitymizacji władzy. Podobnie rzecz ma się z piratami, których Jolly Roger, czyli flaga używana jako sygnał mający skłonić ofiarę do kapitulacji, nie była dekoracją, lecz precyzyjnym narzędziem komunikacji strategicznej. Ich brutalne kodeksy nie były dowodem cnót obywatelskich, lecz dowodem na to, że nawet organizacja przestępcza musi rozwiązać problem zaufania i kontroli, by przetrwać. Tam, gdzie nie działa państwo, nie znika instytucjonalność; ona wraca w formach ciemniejszych, surowszych, lecz nadal zdumiewająco racjonalnych.

Wielka Brytania i jej Royal Navy pokazują z kolei, że potęga nie bierze się z heroizmu jednostek, lecz z umiejętności budowania wiarygodnych zobowiązań instytucjonalnych. Powstanie Banku Anglii w 1694 roku nie było techniczną reformą dla księgowych, lecz fundamentem światowej projekcji siły, który pozwolił finansować wojny dzięki zaufaniu inwestorów. System nagród, kontroli i bezwzględnego egzekwowania obowiązków w marynarce wojennej stanowił genialne rozwiązanie problemu, jak zmusić ludzi działających daleko od centrum do lojalności wobec strategicznych celów państwa. Człowiek buduje systemy zachęt, a potem zachowuje się tak, jakby był zaskoczony, że systemy zachęt działają dokładnie tak, jak zostały zaprojektowane. To właśnie ta spójność między prywatnymi bodźcami oficerów a racją stanu sprawiła, że brytyjskie imperium stało się globalnym hegemonem. Bez wiarygodnego systemu awansów i nadzoru każda flota pozostaje jedynie zbiorem kosztownych okrętów, a nie narzędziem politycznej woli.

Bunt sepojów z 1857 roku stanowi bolesną lekcję o tym, co się dzieje, gdy aparat imperialny przestaje honorować materialne i symboliczne podstawy lojalności swoich żołnierzy. Pod powierzchnią słynnego kryzysu natłuszczonych nabojów krył się znacznie głębszy problem: komercyjna logika Kompanii Wschodnioindyjskiej weszła w niszczycielski konflikt z logiką bezpieczeństwa. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, ale historia widzi detonator, który potrafi rozsadzić nawet najpotężniejsze imperium od środka. Gdy oszczędność zaczyna naruszać rdzeń kontraktu z nosicielami przemocy, państwo odkrywa swoją przerażającą kruchość, co w

Indiach doprowadziło do upadku rządów Kompanii i przejęcia władzy przez Koronę. To klasyczny przykład sytuacji, w której księgowa wyobraźnia myli redukcję wydatków z trwałością panowania, ignorując psychologiczne fundamenty posłuszeństwa. Nawet najsilniejsza Britannica nie przetrwa, gdy jej fundamenty zostaną podmyte przez krótkowzroczną chęć optymalizacji kosztów tam, gdzie liczy się krew i honor.

Amerykańska wojna secesyjna udowadnia natomiast, że przemoc bywa akceleratorem instytucji, które w czasach pokoju byłyby politycznie niemożliwe do przeforsowania przez parlamentarne rafy. Fiskalna panika, czyli gwałtowny stan zagrożenia bytu państwa wymuszający radykalne reformy, doprowadziła do uchwalenia National Banking Acts w latach 1863–1864. Te regulacje nie były owocem abstrakcyjnej teorii pieniądza, lecz brutalną koniecznością wojenną, mającą zwiększyć popyt na federalny dług i stworzyć bardziej jednolitą walutę narodową. Nowoczesny dolar jest więc dzieckiem secesji i mobilizacji, a nie jedynie wynikiem ewolucji rynkowej czy mądrości ojców założycieli. Kto dziś przywołuje moment Hamiltona, zapominając o wspólnocie politycznego ryzyka i gotowości do centralizacji ciężaru, ten uprawia jedynie rytualne zaklęcia pozbawione historycznej treści. Co ma boleć, boleć będzie, zwłaszcza gdy próbuje się budować unię walutową bez gotowości do wspólnego ponoszenia kosztów przetrwania.

Wszystkie te historyczne przykłady prowadzą nas do wniosku, że stabilność instytucjonalna jest luksusem kupowanym za cenę ciągłej adaptacji do technologicznych i zasobowych wstrząsów. Państwo, które przestaje rozumieć relację między narzędziem walki a strukturą społeczną, skazuje się na powolną degradację lub gwałtowny bunt poddanych. Zasób nie ratuje głupiego systemu, on jedynie pozwala mu dłużej udawać, że działa, aż do momentu, gdy rzeczywistość wystawi ostateczny rachunek, którego nie da się spłacić srebrem ani danymi. Najbardziej ponura część tej panoramy zaczyna się jednak tam, gdzie wchodzimy w wiek dwudziesty, z jego przemysłową skalą destrukcji i nowymi formami kontroli. To tam mechanizmy, które dotąd wydawały się racjonalne, zostaną poddane próbie, jakiej ludzkość nigdy wcześniej nie doświadczyła, a cena stabilności wzrośnie do poziomu, którego żadne imperium nie będzie w stanie udźwignąć.

Arkusz kalkulacyjny przemocy: Dlaczego państwa wybierają porażkę

Związek Radziecki stanowi bodaj najbardziej jaskrawy dowód na to, że system skrajnie brutalny potrafi być przerażająco funkcjonalny w warunkach wojny totalnej. Dzieje się tak dlatego, że bez najmniejszych skrupułów podporządkowuje on całą tkankę społeczną surowej logice mobilizacji, zamieniając państwo w jeden wielki poligon. Ewakuacja przemysłu za Ural, taktyka spalonej ziemi

oraz wszechobecny terror stworzyły aparat zdolny do przetrwania pod niewyobrażalną presją zewnętrzną przez długie lata. Niemniej jednak ten sam mechanizm, który wygrywał bitwy, nosił w sobie genetyczny zapis późniejszej, systemowej niewydolności. Jeśli jedynym realnym bodźcem do działania pozostaje strach, a nie mechanizmy rynkowe, odpowiedzialność prawna czy twórcza autonomia, system nieuchronnie kostnieje. ZSRR wygrywał wojnę jako machina ekstremalnej mobilizacji, lecz przegrywał pokój jako organizm pozbawiony zdrowych sprzężeń zwrotnych. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, ale historia widzi detonator ukryty w fundamentach państwa.

Przykład Luftwaffe dopowiada do tej opowieści inną, równie gorzką prawdę o naturze ludzkiej motywacji wewnątrz sztywnych, hierarchicznych struktur. Okazuje się bowiem, że nie tylko bezpośredni terror bywa zabójczym mechanizmem napędowym, gdyż równie niszczycielski wpływ na organizację może mieć pogoń za prestiżem. Badania Agera, Bursztyna i Votha dostarczają eleganckiego dowodu na to, że publiczne uznanie oraz rywalizacja o status drastycznie zwiększają wysiłek jednostki. Niestety ten sam mechanizm pcha ludzi ku podejmowaniu nadmiarowego, często zupełnie niepotrzebnego ryzyka, co w organizacji militarnej kończy się zazwyczaj tragicznie. Nadmierna brawura nie skutkuje tu jedynie spadkiem kwartalnych wyników w arkuszu kalkulacyjnym, lecz realną śmiercią, utratą cennych ludzi i erozją zdolności całego systemu. Kultura rankingu, bohatera i „asa" bywa śmiertelnie kosztowna dla instytucji, które mylą widowiskowy, jednostkowy sukces z trwałą i bezpieczną produktywnością.

W tym miejscu Duncan Weldon staje się szczególnie aktualny, wchodząc na pole, gdzie współczesne elity eksperckie wciąż zbyt chętnie mylą matematyczny model z rzeczywistością. Doświadczenia z Wietnamu pokazały, że bombardowanie jako narzędzie czysto ekonomicznego przymusu zawodzi wtedy, gdy błędnie rozpozna się hierarchię celów przeciwnika i jego zaplecze. Pułapka biedy po bombardowaniach, czyli teoria zakładająca trwałe zacofanie regionów dotkniętych wojną, okazała się w tym przypadku jedynie teoretycznym konstruktem, a nie twardym faktem. Późniejsze analizy potwierdziły, że nawet skrajna skala zniszczeń nie przełożyła się na trwałe złamanie woli oporu w sposób przewidywany przez prostą intuicję ekonomiczną. Z kolei konflikt na Ukrainie obnażył, jak bardzo środowisko analityczne potrafi ulec własnym, instytucjonalnym zachętom, które promują pewne obrazy zagrożenia kosztem innych. Historia lubi udawać serial premium, a człowiek nadal wpada w ten sam spoiler, zmieniając jedynie dekoracje z toporów na drony.

Weldon rozbiera te mechanizmy bez litości, nie pytając naiwnie o racje moralne, lecz o to, kto lepiej ustawił podatki, łupy, strach i iluzje. Jego przekaz można streścić brutalnie: ludzie rzadko robią to, co deklarują w oficjalnych pismach, a zazwyczaj to, za co system realnie ich nagradza. Najpierw byli Wikingowie, których internetowa popkultura uwielbia za estetykę brody i mroźnych run, choć

rzeczywistość ich działań była znacznie mniej romantyczna. Wiking nie był jedynie dzikim wojownikiem z łodzi, lecz racjonalnym specjalistą od przemocy, który atakował tam, gdzie koszt oporu był najniższy, a zysk gwarantowany. Klasztory traktowano jak źle zabezpieczone sejfy, oferujące dodatkowo opcję darmowego i niezwykle skutecznego terroru psychologicznego, który paraliżował wszelką chęć obrony. Człowiek buduje systemy zachęt, a potem zachowuje się tak, jakby był szczerze zaskoczony, że te systemy naprawdę działają na ludzi.

Z czasem jednak każdy inteligentny zbójca odkrywa, że znacznie bardziej opłaca się systematycznie doić ofiarę, niż jednorazowo ją spalić i zostać z niczym. Danegeld, czyli trybut płacony najeźdźcom w zamian za pokój, stanowił kluczowe przejście od chaotycznego rabunku do regularnej i przewidywalnej renty politycznej. Jest to moment, w którym bandyta uczy się podstaw państwowości i zaczyna rozumieć logikę stacjonarnego bandyty, czyli koncepcję o wyższej rentowności ładu nad chaosem. Jeśli chcesz ukraść raz, spal wszystko, ale jeśli chcesz zarabiać długo i stabilnie, musisz zacząć pilnować porządku na podległym ci terenie. I tak oto dawny najeźdźca zaczyna dostarczać minimum bezpieczeństwa, nie dlatego, że nagle stał się dobry, lecz dlatego, że zrozumiał arkusz kalkulacyjny przemocy. To właśnie w tym punkcie rodzi się zalążek nowoczesnego państwa, które zamiast grabić, woli pobierać podatki w zamian za iluzję świętego spokoju.

Potem nadjechali Mongołowie i zrobili na skalę globalną to, co Wikingowie ćwiczyli lokalnie, tworząc imperium oparte na niezwykle sprawnej logistyce i strachu. W kulturze masowej Mongoł to synonim apokalipsy na koniu, u Weldona zaś to przede wszystkim architekt wielkiej przestrzeni wymiany handlowej i ideowej. Najpierw stosowano przemoc totalną, by potem wprowadzić haracz, szlaki pocztowe, standaryzację oraz swobodny przepływ towarów, a przy okazji także mikrobów. Pax Mongolica nie była pokojem opartym na empatii, lecz stabilnością produkowaną przez wszechobecną grozę i sprawne zarządzanie ogromnymi dystansami. Brzmi to jak korporacja z piekła rodem, ale właśnie w ten sposób przez wieki funkcjonowały najskuteczniejsze imperia, łącząc świat w jeden organizm. Globalizacja zawsze niesie ze sobą dwa kontenery: w jednym znajdziemy jedwab, a w drugim zabójczą zarazę. Nie każdy, kto korzysta z systemu, buduje go; czasem po prostu siedzi na końcu kabla i ciągnie prąd.

Późne średniowiecze przynosi nam fascynujący paradoks gorszej broni, który rzuca światło na to, jak państwa wybierają rozwiązania sprzeczne z czystą efektywnością militarną. Angielski długi łuk był obiektywnie skuteczniejszy, szybszy i tańszy w produkcji niż skomplikowana kusza, co z punktu widzenia logiki pola bitwy było oczywiste. Jednak geometria władzy i technologii, czyli zależność między rodzajem uzbrojenia a stabilnością polityczną suwerena, dyktowała władcom zupełnie inne, paranoiczne i zachowawcze rozwiązania. Francuscy i szkoccy monarchowie wiedzieli doskonale, że

łuk wymaga masowego treningu ludu, co tworzyło potencjalną armię zdolną do obalenia ich własnego tronu. Lepsza była zatem gorsza broń w rękach nielicznych najemników, niż doskonałe narzędzie mordu w rękach tłumu skłonnego do buntu. Państwo często woli przegrać bitwę z obcym wrogiem, niż za bardzo uzbroić własnych poddanych, bo nie wygrywa ten, kto ma rację, tylko ten, kto przeżyje.

Ekonomia władzy: od renesansowych fresków po brytyjskie obligacje

Weldon kładzie na stół sekcyjny piękną legendę o renesansowym geniuszu, by pod warstwą werniksu odnaleźć brutalną ekonomię prestiżu. Powszechnie mówi się o odrodzeniu ducha i wielkich mistrzach, lecz ta opowieść jest boleśnie niepełna bez uwzględnienia kontraktów dla najemników oraz redystrybucji kapitału. Condottieri, owi renesansowi przedsiębiorcy przemocy, zarabiali fortuny, unikając przy tym bezsensownej śmierci na polu bitwy, by następnie kupować sobie społeczne uznanie. Ponieważ w XV wieku nie istniał Instagram, sukcesu nie komunikowano za pomocą ulotnych relacji, lecz poprzez fundowanie fresków, bibliotek oraz zatrudnianie nadwornych filozofów. Nie publikuje się relacji z sukcesu, lecz umieszcza Leonarda na ścianie, zamieniając krwawy łup w cywilizacyjny sens. To jest renesans w wersji ekonomicznie bezwzględnej, gdzie sztuka wyrasta nie tylko z uniesienia, ale przede wszystkim z rynku statusu nowobogackich elit.

Zaraz potem na scenę wkracza Hiszpania, która po odkryciu Nowego Świata pozornie wygrywa wszystko, by ostatecznie przegrać własną przyszłość. To jedna z najbardziej sugestywnych przypowieści o tym, że łatwy pieniądz potrafi ogłupić państwo równie skutecznie, jak nagła wygrana na loterii niszczy nieprzygotowanego człowieka. Kruszec z Ameryki nie zbudował trwałej potęgi, lecz ułatwił monarchii omijanie trudnych negocjacji z własnym społeczeństwem, co w efekcie doprowadziło do atrofii instytucji. Filip II władał imperium, nad którym nie zachodziło słońce, ale posiadał też unikalny talent do ogłaszania seryjnych bankructw. Zasób nie ratuje głupiego systemu, on pozwala mu jedynie dłużej udawać, że działa, podczas gdy fundamenty powoli toczy rdza. Bogactwo, zamiast budować dyscyplinę, rozmiękczyło struktury państwa, co dla współczesnych obserwatorów powinno brzmieć aż nazbyt znajomo.

Kiedy Europa zaczyna palić czarownice, człowiek współczesny zazwyczaj wzdycha z wyższością, kwitując te wydarzenia mianem mroków ciemnogrodu. Weldon proponuje jednak interpretację znacznie mniej wygodną, wskazując, że procesy o czary były brutalną reklamą instytucjonalnej sprawczości w dobie kryzysu. Reformacja rozbiła dotychczasowy monopol na sens, zmuszając

Kościoły do walki o klienta na niezwykle konkurencyjnym rynku religijnym. Kiedy nie możesz obniżyć ceny usługi zbawienia, musisz podkręcić pokaz siły, by udowodnić wiernym, że wciąż jesteś czujny, potrzebny i potężny. Histeria i religijna groza stały się paliwem dla instytucji, które w obliczu utraty wpływów zaczęły sprzedawać bezpieczeństwo poprzez krwawe widowisko. Maksyma płynąca z tego rozdziału jest nieprzyjemnie aktualna: gdy organizacja traci autorytet, najczęściej ucieka w demonstrację przemocy.

W tym samym czasie na oceanach pojawiają się piraci, którzy robią coś, co powinno zaboleć każdego samozadowolonego menedżera wyższego szczebla. Okazuje się, że banda wyjętych spod prawa przestępców potrafiła stworzyć lepsze zasady współpracy niż niejedno legalne państwo czy korporacja. Jolly Roger, czyli piracka flaga używana jako sygnał mający skłonić ofiarę do kapitulacji, stanowiła genialny przykład ekonomii sygnalizowania. Piraci chcieli zdobyć łup bez kosztownej i ryzykownej bitwy, więc inwestowali w wiarygodną grozę, która minimalizowała koszty transakcyjne przemocy. Wewnątrz załogi panowały zaś zasady zadziwiająco nowoczesne: głosowania, sprawiedliwy udział w zyskach oraz system rekompensat za odniesione rany. Nie wynikało to z ich demokratycznych przekonań, lecz z twardej logiki przetrwania, gdyż bez takich regulacji załoga po prostu rozsadziłaby statek od środka.

Potem przychodzi czas Wielkiej Brytanii, która udowadnia światu, że prawdziwe imperium buduje się nie tylko armią, ale przede wszystkim zaufaniem wierzyciela. To był ten przełomowy moment w historii, gdy dług przestał być wstydliwą oznaką słabości, a stał się potężnym mnożnikiem siły państwa. Dzięki Bankowi Anglii i parlamentarnej kontroli nad podatkami, Londyn zyskał wiarygodność, która pozwalała mu na zaciąganie taniego kredytu w momentach największej próby. Wygrywa nie ten, kto posiada najwięcej złota w skarbcu, lecz ten, komu najchętniej pożyczą na kolejną wojnę, co stanowiło sedno brytyjskiej przewagi. Państwo zdolne do regularnej obsługi zadłużenia mogło sfinansować flotę i sojusze, których nie był w stanie udźwignąć żaden absolutystyczny monarcha. Nagle okazało się, że w globalnej rywalizacji bardziej zabójczy od armatniego pocisku bywa kupon obligacyjny.

Royal Navy stała się przy tym światowym wzorcem w zakresie zarządzania agentem, który operuje daleko od centrali i posiada własne, często sprzeczne interesy. Admiralicja musiała stworzyć system, w którym kapitan liniowca naprawdę szukałby starcia z wrogiem, zamiast produkować wiarygodne wymówki. Rozwiązaniem okazało się połączenie perspektywy ogromnej fortuny z pryzów z widmem całkowitej kompromitacji i kary za bierność. Po głośnej sprawie admirała Bynga, rozstrzelanego za niedopełnienie obowiązków, komunikat dla oficerów stał się jasny jak policyjny kogut. System działa najsprawniej wtedy, gdy dowódcy opłaca się dowieźć wynik, a nie tylko błyskotliwie tłumaczyć się podczas debriefingu. To brutalna, ale skuteczna lekcja o tym, że

instytucje muszą projektować bodźce tak, by odwaga była po prostu najbardziej racjonalnym wyborem.

Wszystko to jednak pryska w momencie buntu sepojów, gdy ten sam brytyjski geniusz instytucjonalny wykłada się na najbardziej banalnej kwestii: złamaniu kontraktu. Kompania Wschodnioindyjska przez dekady rozumiała, że lojalność żołnierza zależy od poczucia, że służba mu się po prostu opłaca. Z czasem jednak w strukturach zwyciężyła sucha księgowość, która zaczęła ciąć dodatki, ignorować lokalne wrażliwości i pozwalać, by inflacja zjadała realne płace. Księgowy widzi obniżkę kosztów osobowych, historia widzi detonator, a nabój nasmarowany tłuszczem był jedynie iskrą padającą na dawno przygotowany proch. Nie buntuje się sama religia czy abstrakcyjna ideologia; buntuje się portfel połączony z podeptaną godnością ludzi, których bodźce przestały być rozumiane. Imperium nie upadło dlatego, że nie pojęło symboli, lecz dlatego, że najpierw przestało rozumieć motywacje własnych ludzi w rzeczywistości.

Dlaczego historia karze za ignorowanie logiki bodźców

Wielu obserwatorów lubi postrzegać pieniądz jako owoc abstrakcyjnej elegancji teorii ekonomicznej, niemalże matematyczny konstrukt o nieskazitelnej czystości. Niemniej jednak Duncan Weldon przypomina nam brutalnie, że nowoczesny dolar nie narodził się w zaciszu uniwersyteckich gabinetów, lecz w samym sercu fiskalnej paniki państwa walczącego o przetrwanie. Fiskalna panika, czyli gwałtowny stan zagrożenia bytu państwa wymuszający radykalne reformy finansowe, doprowadziła do narodzin greenbacków oraz gwałtownej centralizacji emisji waluty. To właśnie egzystencjalne zagrożenie pozwoliło na przeforsowanie rozwiązań, które w czasie pokoju byłyby politycznie niemożliwe do udźwignięcia przez społeczeństwo. Każdy, kto dziś operuje modnymi frazami o wielkiej integracji finansowej, a ignoruje kwestię wspólnoty ryzyka, brzmi jak ktoś, kto zna internetowy mem, ale kompletnie nie rozumie mechanizmów historii.

Przechodząc do doświadczeń Związku Radzieckiego, napotykamy najmroczniejszą stronę ekonomii wojny, gdzie system staje się potwornym, lecz pod pewnymi względami piekielnie skutecznym mechanizmem. Stalin zbudował strukturę opartą na totalnej mobilizacji, w której kolektywizacja i terror służyły do przesuwania całych gałęzi przemysłu oraz traktowania ludzi jak części zamiennych. Jeśli mechanizmy rynkowe nie są w stanie wymusić pożądanej wydajności, ich miejsce zajmuje paraliżujący strach, który staje się głównym paliwem napędowym państwa. Jest to konstatacja, która powinna utknąć w gardle niczym ostry odłamek, bowiem pokazuje ona granice wytrzymałości ludzkich organizacji. System zdolny do produkowania tysięcy czołgów za Uralem w obliczu inwazji okazuje się jednocześnie organicznie niezdolny do funkcjonowania w warunkach

pokojowego rozwoju. Kiedy bowiem silnik terroru zaczyna słabnąć, pozostaje jedynie aparat, który potrafi się bać, ale nie posiada żadnych narzędzi do autentycznej innowacji.

Historia Luftwaffe udowadnia z kolei, że organizacje zabija nie tylko strach, ale również fatalnie skalibrowany prestiż i kultura oparta na błędnych założeniach. Kult asa myśliwskiego, choć w literaturze i filmie jawi się jako heroiczna legenda, z perspektywy ekonomicznej był dla III Rzeszy klasyczną pułapką zasobów. Najlepsi piloci rzeczywiście osiągali w tym systemie fenomenalne, wręcz nadludzkie wyniki, jednak działo się to kosztem całej reszty formacji, która ginęła szybciej, niż rosła jej skuteczność. Gdy system decyduje się płacić statusem i medalami za indywidualną brawurę, średniacy zazwyczaj płacą życiem za budowanie cudzych, niedoścignionych legend. Jest to jedna z najcelniejszych maksym płynących z analizy Weldona, przypominająca, że żadna organizacja nie może przetrwać, opierając się wyłącznie na nielicznych gwiazdach. Jeśli system pożera własny środek w imię wizerunku, to przestaje budować realną siłę, a zaczyna produkować jedynie atrakcyjny content na potrzeby wojennej kroniki.

Wojna w Wietnamie wprowadza nas w obszar klasycznego błędu eksperckiego, polegającego na pomyleniu teoretycznego modelu z żywym, nieprzewidywalnym przeciwnikiem. Walt Rostow, architekt amerykańskiej strategii, zakładał z góry, że skoro gospodarka i infrastruktura są mierzalne, to ich systematyczne niszczenie musi doprowadzić do złamania woli walki. Przy czym Hanoi nie walczyło o wskaźniki PKB ani o nowoczesne fabryki, lecz o ostateczne zwycięstwo polityczne i zjednoczenie narodu pod jednym sztandarem. Do tego przeciwnik posiadał potężne wsparcie ze strony ZSRR i Chin, co czyniło amerykańskie kalkulacje całkowicie nieadekwatnymi do rzeczywistości stepów i dżungli. Nie każda wojna daje się zamknąć w arkuszu Excela, ponieważ nie każdy podmiot na arenie międzynarodowej posiada ten sam koszyk priorytetów. Weldon stawia tu diagnozę niezwykle ostrą: ekonomia pozbawiona antropologii przeciwnika jest jedynie bardzo kosztownym sposobem na popełnienie tragicznej w skutkach pomyłki.

Wreszcie dochodzimy do konfliktu na Ukrainie i mitu Zełenopilli, który stał się symbolem rzekomej technologicznej grozy nowej generacji rosyjskiej wojny. Zachód przez lata obserwował tę potęgę z mieszanką fascynacji i lęku, co częściowo było uzasadnione, a częściowo stanowiło produkt wyolbrzymionej narracji. Zdarzenie to zaczęło żyć własnym życiem jako dowód na niemal niepowstrzymaną przewagę agresora, dopóki lata 2022 i kolejne nie obnażyły brutalnej prawdy o korupcji i logistycznej dziurze. Wszak nie stało się nic nadzwyczajnego, zadziałał po prostu system ekspertów, budżetów oraz interesów przemysłu obronnego, który potrzebuje konkretnych bodźców. Przeciwnik musi być w tej grze wystarczająco straszny, aby odblokować fundusze, ale nie na tyle potężny, by odebrać sens jakimkolwiek inwestycjom w obronność. To jest właśnie weldonowska

wersja współczesnego realizmu, w której analityk, think tank i doktryna mają swoje własne, rynkowe interesy, często rozbieżne z obiektywną prawdą.

Wszystkie te historie, choć pozornie odległe, układają się w jeden spójny spektakl o ludzkiej naturze i systemach zachęt, które działają z matematyczną precyzją. Od wikinga w klasztorze, przez Filipa II tonącego w srebrze, aż po asy Luftwaffe i współczesnych analityków – wszędzie widzimy ten sam mechanizm. Człowiek z uporem buduje skomplikowane systemy zachęt, a potem zachowuje się tak, jakby był zaskoczony, że systemy te działają. Weldon wyłuskuje z dziejów kilka fundamentalnych maksym, które powinny być wypisane dużą czcionką w każdym gabinecie strategicznym. Nie wygrywa ten, kto ma rację moralną na papierze, tylko ten, kto lepiej rozumie motywacje ludzi w realu. Bogactwo bez silnych instytucji jest jedynie narkotykiem, a przemoc nigdy nie znika z horyzontu, lecz jedynie zmienia swój interfejs na bardziej nowoczesny. Państwo i armia zawsze robią to, co naprawdę premiują, a nie to, co deklarują w oficjalnych dokumentach, przy czym najdroższe błędy zaczynają się od źle odczytanych priorytetów.

Ostateczna, gorzka pointa sprowadza się do stwierdzenia, że w historii niemal wszystko już było, a mimo to człowiek rzadko wyciąga z tego konstruktywne wnioski. Wolimy wierzyć w legendę o wyjątkowości naszej chwili, naszej technologii i naszej moralnej czystości, ignorując chłodne lekcje płynące z przeszłości. Historia pokazuje nam jednak bezlitośnie, że wciąż mylimy prestiż ze skutecznością, a zasoby z trwałymi instytucjami, budując państwa oparte na prezentacjach w PowerPoint. Jeśli system premiuje głupotę w eleganckim garniturze, to dokładnie taką jakość przywództwa otrzymamy w momencie próby. Jeśli organizacja fetyszyzuje bohaterów kosztem stabilnego środka, to nieuchronnie zmieli własny potencjał w trybach kryzysu. Najbardziej weldonowskie zdanie przypomina nam, że wojna nie tyle uczy nas nowych rzeczy, co brutalnie obnaża wszystko to, czego nie chcieliśmy się nauczyć wcześniej. W ostatecznym rozrachunku to, co ma boleć, boleć będzie, dopóki nie zrozumiemy, że historia nie jest nauczycielką, lecz sędzią kompromitującym naszą pewność siebie.

> Historia nie jest bajką o postępie, lecz kroniką coraz subtelniejszych metod przetwarzania przemocy w instytucje. Zasób nie ratuje głupiego systemu, a jedynie pozwala mu dłużej udawać, że działa, dopóki rzeczywistość nie wystawi ostatecznego rachunku. Pytanie brzmi: czy nasze współczesne imperia potrafią jeszcze odróżnić realną sprawczość od jej kosztownej, cyfrowej dekoracji?

Inspiracje

[1] 

"Blood and Treasure" Duncan Weldon

2026 | Pegasus Books | ISBN: 9798897100309

Duncan Weldon (ur. 1982) to brytyjski ekonomista, dziennikarz i autor. Karierę rozpoczął jako ekonomista w Banku Anglii, a następnie zajmował stanowiska w obszarze zarządzania aktywami i polityki publicznej, między innymi jako starszy ekonomista w Kongresie Związków Zawodowych. Po przejściu do dziennikarstwa pracował jako brytyjski korespondent ds. ekonomii w The Economist oraz redaktor ekonomiczny w programie Newsnight w BBC. Weldon regularnie komentuje zagadnienia ekonomiczne i publikuje w różnych publikacjach, w tym w Financial Times i New Statesman. Jest członkiem rady doradczej Centrum Analiz Przewagi Komparatoryjnej w Gospodarce Globalnej na Uniwersytecie w Warwick. Jego praca koncentruje się na makroekonomii i historii gospodarczej, badając wzajemne oddziaływanie polityki gospodarczej, polityki i historii wojen.

Duncan Weldon *(born 1982) is a British economist, journalist, and author. He began his career as an economist at the Bank of England and has held roles in asset management and public policy, including serving as a senior economist at the Trades Union Congress. Transitioning into journalism, he has worked as the Britain Economics Correspondent for The Economist and as an economics editor for the BBC's Newsnight. Weldon is a regular commentator on economic issues and a contributor to various publications, including the Financial Times and New Statesman. He is a member of the advisory board for the Centre for the Analysis of Comparative Advantage in the Global Economy at the University of Warwick. His work focuses on macroeconomics and economic history, exploring the interplay between economic policy, politics, and the history of warfare.*

University of Warwick

Literatura uzupełniająca

Książki

Literatura pokrewna (Google Scholar):



[1] "The Art of War"

Sun Wu

2002 | BoD - Books on Demand | ISBN: 9782322092550

[2] "The Logic of Collective Action: Public Goods and the Theory of Groups"

Mancur Olson

1965 | Harvard University Press | ISBN: 978-0-674-53751-4

[3] "The Rise and Decline of Nations: Economic Growth, Stagflation, and Social Rigidities"

Mancur Olson

1982 | Yale University Press | ISBN: 978-0-300-03079-2



[4] "The Federalist: A Collection of Essays, Written in Favour of the New Constitution"

Alexander Hamilton, James Madison, John Jay

1788 | Sanage Publishing House Llp | ISBN: 9789394112919

[5] "The Economics of Growth"

Philippe Aghion, Peter Howitt, Leonardo Bursztyn

2008 | MIT Press | ISBN: 978-0-262-01263-8

[6] "Lending to the Borrower from Hell: Debt, Taxes, and Default in the Age of Philip II"

Mauricio Drelichman, Hans-Joachim Voth

2014 | Princeton University Press | ISBN: 978-0-691-15573-9

[7] "Prometheus Shackled: Goldsmith Banks and England's Financial Revolution after 1700"

Peter Temin, Hans-Joachim Voth

2013 | Oxford University Press | ISBN: 978-0-19-993633-5



[8] "The Stages of Economic Growth: A Non-Communist Manifesto"

Walt Whitman Rostow

1960 | Cambridge [Eng.] : University Press | ISBN: 978-0-521-40928-5



[9] "The Process of Economic Growth"

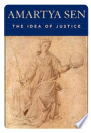
Walt Whitman Rostow

1952 | W W Norton & Company Incorporated | ISBN: 9780393001761

[10] **"The Ethics of War and Peace: An Introduction"**

Helen Frowe

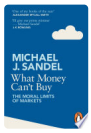
2016 | Routledge



[11] **"The Idea of Justice"**

Amartya Sen

2010 | Harvard University Press | ISBN: 9780674036130



[12] **"What Money Can't Buy: The Moral Limits of Markets"**

Michael J. Sandel

2012 | Penguin UK | ISBN: 9780141969800

[13] **"The Meritocracy Trap: How America's Foundational Myth Feeds Inequality, Dismantles the Middle Class, and Devours the Elite"**

Daniel Markovits

2019 | Penguin Press

[14] **"The Narrow Corridor: States, Societies, and the Fate of Liberty"**

Daron Acemoglu, James A. Robinson

2019 | Penguin Press

[15] **"The Ethics of Technology: A Geometric Analysis of Five Moral Principles"**

Martin Peterson

2017 | Oxford University Press

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"The Ethics of War and Peace: A Review of Recent Literature"**

Seth Lazar

2017 | Philosophy Compass

Google Scholar

[2] **"Dictatorship, Democracy, and Development"**

Mancur Olson

1993 | American Political Science Review | DOI: 10.2307/2938736

Google Scholar

[3] "The Economics of Autocracy and Majority Rule: The Invisible Hand and the Use of Force"

Martin C. McGuire, Mancur Olson

1996 | Journal of Economic Literature | DOI: 10.2307/2729215

Google Scholar

[4] "The New Comparative Economics"

Simeon Djankov, Edward Glaeser, Rafael La Porta, Florencio Lopez-de-Silanes, Andrei Shleifer

2003 | Journal of Comparative Economics

Google Scholar

[5] "Federalist No. 70: The Executive Department Further Considered"

Alexander Hamilton

1788 | The Independent Journal | DOI: N/A

Google Scholar

[6] "Federalist No. 78: The Judiciary Department"

Alexander Hamilton

1788 | The Independent Journal | DOI: N/A

Google Scholar

[7] "Injustice and Structural Wrong"

Sally Haslanger

2026 | Ethics

Google Scholar

[8] "Killer Incentives: Rivalry, Performance and Risk-Taking among German Fighter Pilots, 1939–45"

Philipp Ager, Leonardo Bursztyn, Lukas Leucht, Hans-Joachim Voth

2022 | The Review of Economic Studies | DOI: 10.1093/restud/rdab085

Google Scholar

[9] "The Intergenerational Effects of a Large Wealth Shock: White Southerners after the Civil War"

Philipp Ager, Leah Boustan, Katherine Eriksson

2021 | American Economic Review | DOI: 10.1257/aer.20191366

Google Scholar

[10] **"Status Competition and the Evolution of Social Norms"**

Leonardo Bursztyn, Robert Jensen

2017 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[11] **"Killer Incentives: Status Competition and Pilot Performance during World War II"**

Philipp Ager, Leonardo Bursztyn, Lukas Leucht, Hans-Joachim Voth

2022 | The Review of Economic Studies | DOI: 10.1093/restud/rdab066

Google Scholar

[12] **"Misperceived Social Norms: Women Working Outside the Home in Saudi Arabia"**

Leonardo Bursztyn, Alessandra L. González, David Yanagizawa-Drott

2020 | American Economic Review | DOI: 10.1257/aer.20180975

Google Scholar

[13] **"Social Norms and Social Influence"**

Cristina Bicchieri, Ryan Muldoon, Alessandro Sontuoso

2018 | Social Research: An International Quarterly

Google Scholar

[14] **"Persecution Perpetuated: The Medieval Origins of Anti-Semitic Violence in Nazi Germany"**

Nico Voigtländer, Hans-Joachim Voth

2012 | The Quarterly Journal of Economics | DOI: 10.1093/qje/qjs019

Google Scholar

[15] **"The Economics of Social Status"**

Leonardo Bursztyn, Robert Jensen

2017 | Journal of Economic Perspectives

Google Scholar

[16] **"The Take-Off into Self-Sustained Growth"**

Walt Whitman Rostow

1956 | The Economic Journal | DOI: 10.2307/2227465

Google Scholar

[17] **"Investment and the Great Depression"**

Walt Whitman Rostow

1938 | The Economic History Review | DOI: 10.1111/j.1468-0289.1938.tb00063.x

Google Scholar

[18] **"Moral Rightness Comes in Degrees"**

Martin Peterson

2022 | Journal of the American Philosophical Association

Google Scholar

Tekst opracowany z udziałem sztucznej inteligencji.
Redakcja i kontrola merytoryczna: Fundacja Dobre Państwo.

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: da3c03be-f371-424d-9cd3-f9af49544d70